N^er 7.

16 Stycznia.

Rok 1830.

Sobota.

GONIEC KRAKOWSKI,

DZIENNIK POLITYCZNY, HISTORYCZNY i LITERACKI.

KRAKÓW

Dnia 16 *Stycznia* 1830.

(*Art: Nadesł:*) Smierć upodobała sobie w tym czasie Kraków. — Strata za stratą, pogrzeb za pogrzebem goni. — Znowu 13 b. m. o 4½ z południa po niedługiey ale przykrey chorobie umarła w 34 roku życia szanowney pamięci Anna z Hrabiów Załuskich Trzebińska, córka JW. Jana Kantego Hr. De Riviére Załuskiego niegdy Prezesa sądu Appel: Krol: Pols: i Hr. Wielopolskiey starościanki Lanckorońskiey. — Cnót domowych zbiór szacowny i rzadki, słodycz charakteru, szczera uprzeymość, słowem wszystko co towarzystwo uprzyjemnić a uszczęśliwić może pożycie, było udziałem nieboszczki. — *Umarła jak żyła*, spokoynie, przykładnie i z Bogiem. — Odbiera już zapewne z rąk tego, co sam tylko naszego dobra jest źródłem, nagrodę wzorowego życia, którego zawczesne przerwanie, dla tych co ją kochali, będzie nieutulonego żalu powodem.

Polityka.

VI. BULETYN

NOWOŚCI ZAGRANICZNYCH.

ROSSYA. (*Z Odessy* 24 *Grudnia.*) Podarunki które sułtan dla Cesarza Mikolaja przez Halila baszę posela, są niezwyczaynéy wartości. Zapewniaią że się między innemi znayduje mnóstwo szalów, z których każdy do 30000 rubli assygnacyjnych ma wartości; niemniey dyamenty a nadewszystko rzadkiey piękności perły, mnóstwo kosztownych szabel i pistoletów; ogól tego wszystkiego do 7,000,000 dochodzi.

(*Z Paryża* 29 *Grudnia.*) Dziennik konstytucyonista, przepowiada bliską woynę pomiędzy Angliją i Rossyą. (?) daleko krwawszą i zaciętszą niżeli byla na Wschodzie, twierdząc, że w takim razie życzenia Francyi będą za sprawą Rossyi: »Kolos bieguna pólnocnego (mówi daley) nietyle »dla nas jest groźnym jak tróyząb morski. Pierwszego kro»ki są powolne, umiarkowane, drugi zaś powoduje się »gwaltem i samowolnością. Rossya otwiera nowe kanały, »Anglia je zamyka: — nasze nieszczęsne zamieszki, są dzie»lem Anglii; — słowem przyszłość brzemienna jest wielką »burzą.» — Lecz są to czyste rozumowania, niczem przekonywaiącém niepoparte.

FRANCYA. (*Z Paryża* 29 *Grudnia.* *) Niezawodną jest rzeczą iż ministerstwo, ma zamiar przed zwolaniem izb, wydać wyrok królewski nadaiący wiele swobód gminom względem wyborów, aby uniknąć uchwalenia prawa tyczącego się organizacyi departamentalnych i gminnych pod tym względem.

(*Z Paryża* 30 *Grudnia.*) Dziennik Konstytucyonista koniecznie utrzymuje, że ministrowie mają chęć wciągnienia innych gabinetów w wewnętrzne sprawy Francyi, celem zwa-

(*) Późnieysze pisma publiczne z tey stolicy, zalegly pewnie dla złych dróg.

lenia lub osłabienia jey konstytucyi; przeto zagraża im 76 artykułem kodexu karnego, w którym jest powiedziane: »*Że każdy, ktokolwiek knuje spiski, lub tajemne związki z innemi mocarstwami albo ich ajentami, celem wciągnienia ich w woynę przeciwko Francyi, ma być karany śmiercią.* — Rozgłoszenie to zamiaru ministrów, niczem nie iest udowodnione; Gazeta Francyi zbija całą wieść jako zmyśloną.

HISZPANIA. (*Z Madrytu* 19 *Grudnia.*) Uroczystości z powodu zaślubin królewskich, dzień w dzień po sobie następują. — Cała rodzina królewska znayduje się codzień w teatrach i na rozmaitych widowiskach; miasto Madryt na cześć Królestwa Imść wyprawiło dwa widowiska walki *byków*, na których 30 byków i 21 koni poległo. Dnia 15 znaydowali się królestwo na sztucznych ogniach, wystawujących walkę sześciu fregat z warownią nadmorską, która po wytrzymaniu silnego ognia i odparciu okrętów, przemieniła się nagle w świątynią jedności. Było to jedno z naycudnieyszych widowisk. — Stolica trzy dni noc po noc jest oświecona. Podczas przypuszczeń do pocałowania ręki królowey w dniu 13 b. m. znaydowało się przeszło 2100 osób. Chęć zbliżenia się do nowey monarchini, była celem powszechnych życzeń. Wiadomo, że tu wolno każdemu się pokazać na pokojach byle miał na sobie dworski ubiór. Ztąd uważano jakiegoś między innemi staruszka, który miał szpadę przy prawym boku na wspak zupełnie przywiązaną. — Z powodu zaślubin królewskich, przybył także z odległego ustronia sławny obrońca Saragossy jenerał Palafox i pokazał się u dworu. Wojownik ten cały porąbany i postrzelany w bojach, gdy z przyklęknienia chciał powstać, tak się zachwiał na nogach, iż byłby może upadł, gdyby go król niepochwycił za rękę i nie pomógł podnieść się szanownemu obrońcy swego państwa. Zwycięztwo to czułości serca nad zastarzałą etykietą dworską, powszechną sprawiło radość i ziednało wielką miłość królowi.

PORTUGALIA. (*Z Lizbony* 12 *Grudnia.*) Niedostatek w woysku do tego stopnia dochodzi, że officerowie niektó-

izy tak są ubodzy, że sobie niemają za co bótów sprawić, dla znaydowania się na paradzie. Wracająłtu się znowu czasy, w których żony officerów sprawowały rzemiosło praczek, a mężowie roznosili bieliznę i trudnili się jey cerowaniem.

Rozmaitości.

REDARCYA GAZETY w LONDYNIE.

(Dokończenie.)

Scena VIII. *Redaktor sam.* To licho nadało z témi biletami!..... Na cały świat muszę rozpożyczać, a potém przypominać sobie komu dałem.....*(pisze)* »Dziś rano rozeszla się między nayznakomitszemi osobami zbyt zasmucająca pogłoska; idzie tu o rzecz najpiérwszego rzędu, dla tego tą razą nie możemy bydź zupełnie otwartemi. Zdaje się atoli: że wieść o niebezpieczeństwie nam grożącém zbyt jest powiększana przechodząc z ust do ust; wszakże my, cośmy ją zaciągnęli z pewnego źródła, nie możemy jéj zupełnie nie dowierzać. Jeżeli dziś jeszcze dojdą nas dokładnieysze w téy mierze szczegóły, nie omieszkamy udzielić ich publiczności w drugiéj edycyi dzisieyszego numeru naszéy gazety» *(dzwoni):*

Scena IX. *Redaktor i Prot. Redaktor.* Masz tu Pan dwa nowe artykuły, które proszę umieścić pod Londynem, zaraz po tamtym co Panu piérwéy dałem...... A jak tam w drukarni? *Prot.* Kiedy Pan zadzwoniłeś, właśnie rachowałem wiele mamy gotowego. Brakowało kolumny i ćwierć. To zajmie trzecią część kolumny. *Redaktor.* Mnie się zdaje że może trochę więcéy. *Prot.* Gdzie tam Panie, ani jednego wiersza więcéj. Już to my drukarze, to codzień musiemy miewać podobne sprzeczki z Panami redaktorami. — Im się zdaje więcéj manuskryptu niż jest. *Redaktor.* Bydź może, ale też i wy często przesadzacie.

Scena X. (*Redaktor poprawia krytykę jednego artykułu, którą mu przysłał dyrektor jakiegoś teatru. Potém wpada*

w zamyślenie, które pospolity człowiek wziąćby gotów za letargiczny sen. — Przynoszą mu bilet wizytowy od pewnéy osoby czekającéy w przedpokoiu. Redaktor każe jey prosić.

Scena XI. *Redaktor i doktor Hayley. Doktor.* Czy WPan Dobrodziey jesteś redaktorem Gazety. *Redaktor.* Tak jest, do usług Pana. *Doktor.* Oto przyszedlem Panu Dobrodziejowi donieść, że stryj mój którego dziennik pański na tamten świat niedawno wyprawił, żyje i zdrów jest; żądamy odwołania fałszywéj i niegodziwéj wieści. *Redaktor.* Niegodziwości w tém żadnéj nie masz. Jeźli zaszła pomyłka, z ochotą ją sprostuję...... Ktoż to jest stryjem pańskim? — *Doktor.* Biskup*** Oto jest list datowany przed trzema dniami a WPan Dobr. już pięć dni jak w swojéj gazecie o zgonie jego doniosleś. Podobne nowiny są zatrważające i okrutne dla familii. Jednych nabawiają niewczesnego smutku, drugich nadzieje zawodzą. Ja już wiém o trzech dziekanach i jednym kanoniku, którzy na powadze WP. Dobr. doniesienia, uczynili stosowne kroki...... To prawdziwie jest nieludzko! — *Redaktor.* Bardzo mi przykro, niech mi Pan wierzy. Ale proszę uważyć żeśmy tylko powtórzyli to, co inny dziennik doniósł. A wreście śmierć Mości Panie Doktorze jest fraszką byleście wy byli z nią oszczędnieysi; zbyteczne nią szafowanie w dziennikach, nietyle światu zaszkodzi. — Jednak poczytuię sobie za przyjemny obowiązek zbić tę wieść fałszywą. *Doktor. (kładąc do kieszeni list swojego stryja),* Dziękuję bardzo WPanu Dobrodzieiowi.

Scena XII. *Redaktor sam.* Zda się i to; oto będzie czém zapełnić próżne mieysce *(pisze).* »Nie staje nam przyzwoitych wyrazów na skarcenie lekkomyślności, z jaką nayfałszywsze częstokroć pogłoski bywaią rozsiewane. Przedrukowaliśmy byli z jednego dziennika wiadomość o śmierci Biskupa**; gdy tymczasem list tego przewielebnego prałata, datowany wczoray, a który właśnie w téy chwili mamy przed oczyma...» (!) Ja tylko kopertę widziałem, ale co to szkodzi »Przekonywa nas o falszywość téy pogloski. Szczęśliwi iż

możemy.... etc.... etc...» (*wciąż pisze*). Sześć wierszy pochwał dla Biskupa; przycinek dla kolegów redaktorów..... Cytatka z Shakspeara dla przedłużenia artykułu..... Ot więc i jest spory artykuł..... To wcale nie źle (*dzwoni*).

Scena XIII. *Redaktor i Prot. Redaktor.* Oto ma Pan Pika nowy manuskrypt. To trzeba wziąć na cycero zwyczayne.... A ten artykuł chociażby i na tercyję. *Prot.* Ja mam już pólkolumny nadto.... Nie wiem co trzeba na jutro odłożyć. *Redaktor.* A ha! to ja już nie jestem Panu potrzebny. *Prot.* Nie, ale jak ja mam numer ułożyć? Nie można na potem odłożyć straszliwey burzy, bo będzie za późno; i tak iuż tydzień minął iak ta burza była. *Redaktor.* To nic, będzie druga burza; a wtedy o jedney i drugiey w tym samym artykule powiemy. *Prot.* Czy to koniecznie potrzeba dziś umieścić o straszydle morskiem, i o seraju padiszacha tureckiego? Jeźli Pan pozwoli to ja na mieysce ich włożę ambassadora perskiego, most Waterloo, drogę pod Tamizą.— *Redaktor.* Drogę pod Tamizą trzeba koniecznie dziś włożyć, bo to już dawno czeka.... *Prot.* (*uśmiechaiąc się.*) Taką rzeczą to mi tylko potrzeba będzize dwa lub trzy artykuliki maleńkie, naywięcey po pięć wierszy, bo tamte co mam są za nadto wielkie. *Redaktor.* Dobrze.... czekayno Pan (*pisze*).... O drożyznie kartofli.... to będzie tytuł Filantropija... o wczorayszym deszczu, Meterologija... Czuła anegdotka o jedney poczciwey i biedney staruszce, którą osieł wywrócił na ulicy Strand.... to domowy romans... Epigramma przeciw dandys... tylko że to już stare; ale zda się to dla mieszczan.... etc. etc. Brawo! ot masz Pan i pół tuzina maleńkich artykułów. Jeźli dzisiay nie póydą wszystkie, niech Pan schowa na potém. *(Redaktor porządkuje papiery, zamyka na klucz, myje sobie ręce, poprawia chustkę na szyi zapina frak, chędoży szczotką kapelusz i wychodzi na spacer. Pan Pika łaje i napędza drukarzów, każe robić korrektę i wszystko czyni co potrzeba aby numer był gotów na jutro rano, na pożytek oyczyzny i pociechę czytelników.)*

Poezya.

LECHIADY WORONICZA

PIEŚŃ I.

(Dalszy ciąg.)

Wpatrz się im, iak na szczycie niedostępnych Tatrów,
Nowi władacze piorunów i wiatrów,

Swietnemi wśród obłoków połyskują roty,
I na dół grożne dźwigaią namioty.
Ledwie ziemi dotknęli, ledwie się spotkali
Piorunnym trzaskiem wszystkołomnéy stali,
Prysła azyatyckich obozów potęga;
Próżno wielbłądy do ucieczki sprzęga:
Rozsiekane tabory, rynsztunki, obrońce,
Wiatry rozniosły w cztéry świata końce;
A Dunay, stary świadek pogromców sarmackich,
Ród ich uczciwszy w pokoleniach łackich,
Warząc w skalistych trzewach tułowy bezgłowne,
Zwłoki Alepu i Mekki szanowne,
Na wybrzeżach pontyckich paszczą siedmiopręgą
Igra z azyyską strzaskaną potęgą.
Zalękłe Garamandów i Numidów tłuszcze.
Klęską swych braci napełniaią puszcze:
A Europa tak ważnym ocalona czynem
Wieńczy twych wnuków podzięki wawrzynem.
Lecz oni syci siebie, w dobry byt zamożni,
Ni z nędz sąsiedzkich korzystać nałożni,
Całą chcą mieć nagrodą tylu trudów sławnych
Przyjaźń i wdzięczność pobratymców dawnych.
Niewiadomi! jak dobre często złem się płaci,
Ni w nich wdzięczności, ni w nich znaydą braci.
Tymczasem zawiedziona Hela się roziada,
I od wściekłości siebie nie posiada,
Że całym swym wysiłkiem krwawego rzemiosła,
Miasto zagłady, sławę twą rozniosła.
Szarpie zaśniadłe zmarszczki, krwawy ięzyk kąsa,
I niedołęztwem ludzkich sił potrząsa.
Więc rzuciwszy nieskorne zamachy oręża,
Płodny w piekielne sztuki mózg natęża;
A wrzaskiem napełniwszy podziemne pieczary
Zpędza z legowisk różnych ięndz poczwary,
Piekłowładnego Nii rozpłodną potęgę
I z niemi wieczną wykrsztusza przysięgę,
Zgładzić tych sławorodów śmiertelnym pokoiem
Których nie mogła wstępnym zwalczyć bojem.
Widzisz ją, jak po norach ukąsana lata,
W węże i żmiie warkocze zaplata,
J w skwierczących skorupach przeważając jady
Sieka syczące padalce i gady,
J trzewa bazyliszków i wątroby smocze;
Szepty nad niemi bezecne bełgocze,
Wziewaiąc w nie czarodzieystw swych wysiłek cały,

By cieniem samym i tchem zabijały. *)
Więc kręcąc w iedney ręce głownie roziskrzone,
W drugiey trucizny śmierciami natchnione,
Czarodzieynym swym dymem dzieci twe okurza,
I zdradney ciszy mdły obłok wynurza;
Zdarty z kudłów róy wężów w zanadrza natyka,
Zaskwierną czarę z iadami pomyka.
Wnet pręgaty wężoród wdziera się do serca,
Tróynitnem żądłem drgaiące przewierca;
Hela wytrysłe rany iadami zasklepia,
Omdlałych parą swey czary pokrzepia.
Lecz już w zarodku życia skwierny iad skutkuie,
Trzewa, szpik, kości, pożarem zaymuie,
I cały płyn szlachetny krwi twoiey umarza,
Niestety! w karły olbrzymów przetwarza! **)
Lecz Hela obalonym nawet niedowierza
Ucha nadstawia, drżący sztych przymierza;
I ledwie ich siepaniem skrzepłem ośmielona
Zaczyna czary od pierwszego grona.
Wnet iedni zaziaiani trudem zasypiaią,
Niekiedy sławą Oyców swych ziewaią;
Zwodnicze im po głowach marzenia się roią,
Że naybezpieczniey swym nieładem stoią!

(Dokończenie nastąpi.)

---

*) Aby dotknięciem i tchom zabiiały,

**) Olbrzymów w karły odrodne przetwarze.

Uwiadomienia.

Mowa miana w kaplicy Towarzystwa Dobroczynności, na d. 16 Stycznia b. r. przy żałobnem nabożeństwie za duszę ś. p. Woiewodziny Małachowskiey, Prezesowey Towarzystwa Dobroczynności, znayduie się do sprzedania w księgarni Ambrożego Grabowskiego, cena złp: 1.

JP. Karol Kaliga, znany tu od lat kilku dentysta professor Ces. Kr. uniwersytetu lwowskiego, maiąc pozwolenie ziechania do tey stolicy, w dniu 25 t. m. na tygodni 4ry, ninieyszem uwiadomia o tym, Szanowną Publiczność, i nayuprzeymicy wzywa, potrzebnym jego lekarskiey pomocy, aby raczyli wcześniey swe żądania lub obstalunki złożyć u JP. Biasiona kupca na Grodzkiey ulicy pod Nro 235, lub u W. Jozefa Dologi, Kr. Prusk. Poczty dyrektora na ulicy Szpitalney. Aby był w stanie każdemu zadosyć uczynić i cierpiącym pewną ulgę uczynić.